Nr. 22. Lwów dnia 28. Maja 1898. Rok XXXI. Tom LXI.

ROLNIK



ORGAN URZĘDOWY

c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Wychodzi co sobotę w objętości co najmniej jednego arkusza.
Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł. w państwie austryackiem. — W Rosyi rocznie 5 rubli srebr. — w W. Księstwie Poznańskiem 3 talary.
Redakcya i Administracya „ROLNIKA" ul. Słowackiego l. 8. II. piętro.

Inseraty zamieszczają się za opłatą 8 ct. od wiersza trzy razy łamanego, drobnym drukiem, albo za jego miejsce. Przy częstszem inserowaniu, oraz przy ogłoszeniach większych, znaczny rabat.
Za inseraty Redakcya nie przyjmuje odpowiedzialności.
Manuskryptów nieumieszczonych nie zwraca się. — Reklamacye uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. Przedruk dozwolony tylko z podaniem źródła.

Podrożenie żużli Thomasa.

Pogłoski o podrożeniu żużli Thomasa sprawdziły się. Syndykat fabryk żużli Thomasa ogłosił właśnie, że podwyższa cenę o jeden cent za 1% kwasu fosf. rozp. w cytrynianie amonowym, co czyni zł. 14 na wagonie 14 procent. żużli. Powołując się na nasz komunikat, ogłoszony 21 maja b. r., prosimy uprzejmie naszych Członków, aby w swoim interesie nadsyłali nam natychmiast swe zamówienia na dowolne miesiące b. r. i to najdajej do 4. czerwca br., gdyż do tego terminu możemy na mocy układu zamawiać żużle po dawnych niższych cenach. Po upływie tego terminu wagon żużli 14% kosztować będzie już nie jak dotąd zł. 231 lecz 245 złr.

Z komitetu c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego.

Z praktyki gospodarskiej.

Kilka uwag z dziedziny hodowli bydła.

I.

Ścisłe stosowanie się do pewnego szablonu nieodzownem jest w wojskowości; potrzebne jest w urzędach, a także bardzo przydatne w buchhalteryi. — Ale natomiast nigdzie nie jest tak niekorzystne a nawet często szkodliwe, jak w praktyce gospodarskiej. Bo, jakto raz słusznie zauważano w „Rolniku", to co jest dobre dla dziesięciu gospodarstw, to samo w jedynastem się nie opłaca; i na odwrót, co w jednem gospodarstwie znakomite przynosi rezultaty, to w dziesięciu innych nie ma racyi bytu.

Zdaje mi się, że w wielu działach rolnictwa naszego, szczególnie zaś w jednym — a chcę tu mówić o hodowli bydła — zakrada się czasem pewien szablon, pewne trzymanie się jednych i tych samych lub bardzo do siebie podobnych reguł i to tak pod względem wyboru ras jakoteż sposobu hodowli, żywienia itp.

Albowiem przy zakładaniu obory zwykle decyzya co do wyboru rasy zależy głównie od tego, jaka „moda" chwilowo panuje. — Był czas, kiedy wszędzie prawie wprowadzano rasę holenderską, nie zwracając uwagi ani na paszę jaką się miało do dyspozycyi, ani na to, co w danych warunkach korzystniejszem było produkować, czy mleko jako takie czy też masło czy wreszcie mięso. Nastała znów era wprowadzania ras górskich, odporniejszych na różne choroby, zdatnych na opas, a produkujących zarazem mleko bardzo dobre pod względem zawartości tłuszczu choć ilościowo mnie od ras holenderskich; i znowu nie wszędzie brano pod uwagę specyalne, wyżej wymienione okoliczności. — Gdzieindziej znów starano się odszukać rasę, którąby była w wysokim stopniu zahartowaną na złą i niedostateczną paszę w pewnej części naszego kraju i któreby nawet w złych warunkach potrafiła jako tako zapłacić za to „minimum" paszy: i wyszukano więc rasy krajowe. Odszukanie tego bydła a raczej podniesienie go do godności oso-

bnej „rasy“ a co zatem idzie, założenie specyalnych obór zarodowych krajowego bydła, należy poczytać za bardzo wielką zasługę ludzi, którzy się tą sprawą zajęli. Ale i tutaj także grozi pewne niebezpieczeństwo, że hołdowanie modzie czy szablonowi weźmie górę nad rachunkowością gospodarską i że wprowadzać i hodować takie rasy będą także i te gospodarstwa, które mają podostatkiem dobrej i pożywnej paszy!

Po zdecydowaniu się co do rasy po większej części importuje się za drogie pieniądze kilkanaście cielnych jałówek i buhaja. Następnie, podobnie jak przy wojsku, gdzie muszą być jednakowe mundury i jednakowe uzbrojenie, gdzie ogólny typ, gdzie szablon musi zatracić charakterystyczne cechy jednostki: tak i większość hodowców uważa sobie za główny obowiązek uzyskania jednego typu w swej oborze i to nietylko pod względem form i wzrostu, ale i pod względem maści, a nazywa się to „utrzymaniem czystości rasy.“ *) Wszak zdaje mi się, że czystość rasy polega na tem, aby jeżeli się od niej wymaga wielkiej wydatności mleka, przymiot ten posiadał każdy z jej osobników; albo jeżeli rasa służyć ma do opasu, aby zdolność ta była właściwością każdego jej potomka. A przecież przymioty te i skłonności nie są w ścisłym związku z drobnemi usterkami, małemi odmianami od typu w oborze ustalonego! Dzieje się jednak bardzo często tak: jeżeli urodzone cielę nie ma przepisanej żywej wagi, lub jeżeli maść jego zamiast np. być żółtą, będzie czarną z białem, lub białą, (co na zasadzie atawizmu często zdarzyć się może) wtedy bez względu na to, że jego matka, jest co do mleczności najlepszą w całej oborze — cielę zginąć musi pod nożem rzeźnika, a w każdym razie nie może należeć do kontyngentu obory wyrównanej. — I na odwrót: niekiedy cielę duże, ciężkie mające maść przepisaną i typowe formy, choćby pochodziło od najgorszej dojki w całej oborze i jest wielkie prawdopodobieństwo że wadę tę odziedziczy, zostanie przychowane, bo znakomicie reprezentuje typ swojej rasy, bo... stosuje się do szablonu! — Jakto! więc estetyka a nie zysk? więc piękność a nie pożytek? — Wszak zdaje mi się, że w gospodarstwie rolnem względy estetyczne o tyle tylko mogą grać rolę o ile idą w parze z dochodami i to szczególnie w dzisiejszych czasach, gdzie większość rolników obciążona podatkami „towarzystwami“, „bankami“, i niemająca często gotówki na konieczne niemal melioracye, z każdym wydatkiem i dochodem ściśle rachować się powinna.

*) Naszem zdaniem jest to tylko dążenie do wyrównania obory, czy zawodu zrozumiałe u każdego hodowcy zamiłowanego w pięknem bydle; utrzymanie czystości rasy jest pojęciem obszerniejszem, polega tylko na chronieniu od wszelkiej domieszki obcej krwi (Przyp. Red.)

Nie chcę tu występować z pouczeniami, nie czując się do tego ani powołanym ani należycie uzdolnionym; zresztą teorye i przepisy, którebym wygłosił może nie byłyby wcale nowemi. Pozwoliłem sobie tylko skonstaować fakta, które w bardzo wielu oborach widziałem, a których rozpamiętywanie powoduje mnie do podzielenia się z kolegami w zawodzie, mojem i doświadczeniami, w własnem gospodarstwie nabytemi.

* * *

Miałem sposobność przekonania się, że teorya dziedziczności indywidualnych przymiotów i wad, nigdzie może tak obszernego nie znajduje zastosowania, jak przy hodowli bydła; choć niekiedy atawizm, wybije swoje piętno, to stanie się to tylko pod względem form i maści — przydatne zaś dla rolnika-hodowcy przymioty, a więc mleczność tak pod względem jakości jak i ilości — względnie zaś zdolność do opasu zawsze prawie zostają zachowane. — Dlaczego tak jest, to jest rzeczą badań fizyologów; że tak jest, praktyka nas uczy. Przekonałem się

Dyletantyzm w rolnictwie

W czasopiśmie „Deutsche landw. Presse“ prowadzili niemieccy rolnicy dyskusyę nad kwestyą. co się lepiej opłaca, czy gospodarka z bydłem, czy też bez bydła. Jeden z czytelników wezwał redakcyę tego pisma do zakończenia sporu następującym listem: „Zamknijcież nareszcie dyskusyę nad gospodarowaniem z inwentarzem i bez inwentarza, gdyż jest zupełnie bezcelową; stosunki osobiste i różne inne przecież decydują ostatecznie o systemie gospodarowania, a najlepsze kalkulacye ogólne, nie zrobione dla pewnego tylko gospodarstwa, nic nie są warte. Ja gospodaruję bez bydła, bo się na bydle zupełnie nie znam (!) i chów mnie nie interesuje; całą swoją produkcyę natomiast sprzedaję na nasienie i bardzo mi z tem dobrze. Mój przyjaciel zamiłowany w hodowli, znawca bydła i handlarz, gospodaruje w tej samej wsi, trzymając bardzo wielki inwentarz i tak samo dobrze na tem wychodzi. — A gdybyśmy pozmieniali wzajemnie sposób gospodarowania, niezawodnie każdy z nas doszedłby wkrótce do bankructwa“.

„Tygodnik rolniczy“ przytaczając „powyższe zdanie nazywa je „trzeźwem“ i dodaje, że jest w nim „dobra nauka dla wynalazców różnych najintratniejszych systemów gospodarczych“.

Na pierwszą część przytoczonego listu można się ostatecznie zgodzić z tem zastrzeżeniem, że nie potrzebne są „kalkulacye“ dla każdego z osobna gospodarstwa ale, że można ułożyć pewne ogólne reguły systemu gospodarowania dla różnych grup gospodarstw. Natomiast drugi ustęp, w którym autor system gospodarowania chce oprzeć na osobistych upodobaniach i zdolnościach kierownika musi podpaść krytyce każdego rolnika biorącego gospodarstwo na seryo a nie traktującego je jako zabawkę. Rolnika, nieposiadającego uniwersalnego wykształcenia w wszystkich gałęziach zasadniczych wiedzy rolniczej, nie można nazwać gospodarzem w ścisłem tego słowa znaczeniu, jest on tylko dyletantem, a takim jest autor listu, przyznający się, że bydła nie chowa, ponieważ się na hodowli nie zna.

Kto takie zdanie popiera, ten zapewne sądzi, że gospodarstwo rolne jest polem do rozwijania poszczególnych zamiłowań i upodobań, oraz, że cokolwiek robi się w gospodarstwie „con amore“ to popłaca i daje dochód! gdyby tak było, to istotnie gospodarstwo rolne byłoby najprzyjemniejszym zawodem, godnym zazdrości wszystkich innych współobywateli. Niestety jednak tak nie jest; bo właśnie te specyalne upodobania, te tak zwane „pasyjki“, zaślepiają gospodarza, suggestyonując go do tego stopnia, że nie tylko zapomina o rachunkowości, ale na-

dalej, że niektóre dziedziczne przymioty, jak np. wydatność mleka b y n a j m n i e j nie idą w parze z pięknemi, estetycznemi formami, są bardzo mało zależne od żywej wagi i wzrostu, a maść już tutaj nie ma najmniejszego wpływu; tem samem więc i te tak zwane „oznaki mleczności“ mojem zdaniem w większej części należą w sferę imaginacyi i tylko przypadkowo zgadzają się z rzeczywistością. — Jedyną oznaką mleczności, którą uznaję jest tylko ta, że krowy trzymające się zawsze, nawet przy nieco skromniejszej paszy w dobrej tuszy, oraz krowy mające raczej wygląd buhaja niż krowy, zwykle nie są mleczne, natomiast wybornie nadają się do opasu; zaś krowy kościste, chudsze, mające wybitnie typ żeński są prawie zawsze zdatniejsze do produkcyi mleka.

Wreszcie skonstatowałem, że dziedziczność u bydła daleko wybitniejszą jest po stronie matki niż ojca, jakkolwiek i ten ostatni ma pewien wpływ w kierunku dodatnim: o ile z jednej strony przymioty matki mogą być w jej potomstwie spotęgowane przez zalety ojca, to jednak odwrotnie wpływ dodatnich cech ojca jest zbyt słabym aby mógł w zupełności pokonać wady matki. I tak, jeżeli krowa jest złą dojką, to chociażby jej córka była spłodzona z buhajem pochodzącym z najmleczniejszej familii, także na wydatność mleka będzie niedobrą, jakkolwiek wskutek wpływu krwi ojcowskiej może być lepszą niż matka; przez ciągłe krzyżowanie potomstwa złej dojki, buhajami ras posiadających dobrą mleczność, można wreszcie otrzymać krowy o zadawalniającej wydatności mleka; droga to jednak bardzo długa i żmudna.

Sposobności do zrobienia tych spostrzeżeń dostarczyła mi ta okoliczność, że objąwszy gospodarstwo bez inwentarza żywego a niemając na razie dostatecznych funduszów do sprowadzenia z zagranicy lub z obór zarodowych jakiejś renomowanej rasy, musiałem się po większej części ograniczyć do zakupna krów na jarmarkach, a więc krów najrozmaitszego a nieznanego mi pochodzenia. Ponieważ chodzi w mojem gospodarstwie o produkcyę mleka, więc przeprowadziłem jak najściślejsze badania co do mleczności zakupionych krów. Zrobiłem ciekawe a zarazem dziwne spostrzeżenia:

Między zakupionemi krowami zachodziły pod względem wydatności mleka ogromne a przechodzące wszelkie oczekiwania różnice. I tak trafiało się, że krowy w całem tego słowa znaczeniu piękne, rosłe, mające około 550 kg. żywej wagi dawały mi w ciągu roku tylko 800—1.000 mleka, zaś krowy małe, niezgrabne, nie posiadające żadnych kształtów, któreby mogły cieszyć oko hodowcy — a z u p e ł n i e t a k s a m o żywione jak tamte dały w tymsamym roku 1.500—1.800 litrów. Nadmienię tu, że z zakupionych (przeważnie od włościan) 70-ciu krów tylko 30 zasługiwało na miano dobrych dojek, tj. że dawały przy dość skromnej paszy powyżej 1500 litrów mleka rocznie; zaś reszta, a więc większa połowa została po dwuletniej próbie wysprzedana, gdyż krowy te dawały mi poniżej 1.000 litrów rocznie; między temi ostatniemi były i takie, które na oko bardzo ładnie się prezentowały a przez cały rok dały mi tylko po 500—litrów, bo przez 4 miesiące przed ocieleniem wcale nie miały mleka, a w pierwszym miesiącu po ocieleniu dawały co najwyżej po 6 litrów mleka dziennie! Powtarzam, że przestrzegałem ściśle, aby tak pod względem ilości jak i jakości wszystkie krowy dostawały jednakową paszę. Natomiast krowy te, które były tak liche pod względem wydatności mleka byłyby znakomite na opas; to też przy sprzedaży, jakkolwiek wcale nie były specyalnie podtuczane, uzyskałem za nie w porównaniu do ceny kupna nieco wyższą cenę, który to zysk jednak nie zdołał mi wynagrodzić strat, jakie poniosłem wskutek złej dojności tych krów. Do stanowienia zakupionych krów używałem buhaja rasy półkrwi fryzyjskiej, którego nabyłem w znanej mi a bardzo mlecznej oborze. Otóż przychowując początkowo, bez względu na mleczność matek, prawie wszystkie zdrowe i ładnie zbudowane cielęta przekonałem się o tej wielkiej sile dziedziczności, o której wyżej wspomniałem: wszystkie jałówki po lepszych dojkach gdy zostały krowami odznaczały się wybitnie bardzo zadawalniającą mlecznością, zaś wszystkie córki tamtych, mówiąc językiem ludu „próżniaków,“ również pod względem wydatności mleka były próżniakami, trzymając się natomiast lepiej w mięsie. I ta dziedziczność przymiotów i wad matek była mi tem dziwniejszą, że ich córki po większej części wdały się pod względem form, maści i wzrostu nie w matki, lecz w ojca, który, jak wspomniałem, pochodził z bardzo mlecznej obory. Przyznać jednak trzeba, że w tej drugiej generacyi różnice wydatności mleka już nie były takie rażące, jak u matek, więc wpływ rasy ojca przecież po części swego dokazał. Pewną jednak część tych przychowanych krów byłem zmuszony po kilkoletnich próbach wysprzedać, gdyż zbyt mało dawały mleka; co mnie jednak nie bardzo zmartwiło, gdyż stałem się o jedno doświadczenie bogatszym, i teraz już nigdy nie pokuszę się do przychowania cielęcia od złej dojki, choćby pod względem wzrostu, maści i wzorowych kształtów miało obudzić podziw całej okolicy!

Ale nietylko pod względem mleczności dziedziczność się objawiała, lecz dziedzicznemi były także i niektóre wady; n. p. jeżeli matka miała tę wadę, że, jakto

---

wet często, wychodząc z fałszywego lub urojonego założenia, robi całkiem mylne zestawienia i obliczenia, przyprawiając się, jeżeli nie zawsze o wielkie straty, to zawsze jednak o zmniejszenie czystych zysków z gospodarstwa, wspomnę tu tylko o chowie koni; nie tu miejsce nad zastanawianiem się nad opłacalnością tego działu rolniczego, na roztrząsanie, gdzie i kiedy chów koni opłacić się może, lecz powszechnie znaną jest rzeczą, że „p a s y j k a“ do chowu koni już bardzo wielu rolników doprowadziła do ruiny majątkowej. Chów bydła nieracyonalnie zastosowany szczególnie zaś „bawienie się“ w nadzwyczajne zagraniczne rasy, także w n i e k t ó r y c h gospodarstwach mocno nadweręża kieszeń właścicieli.

Zdaje mi się, że do zbadania opłacalności tego lub owego działu gospodarstwa a więc i chowu inwentarza służyć może j e d y n i e i w y ł ą c z n i e ś c i s ł a i r o z u m n a r a c h u n k o w o ś ć. Wprawdzie staropolskie przysłowie mówi, „gdyby Kaśka wiedziała, co kluski kosztują toby ich nie jadła“ ale przysłowie takie mogło być tolerowane w złotym wieku niskich podatków, niskich cen robotnika i służby, a wysokich cen wszystkich produktów rolnych. Dzisiaj upodobania i „pasyjki“ nie popłacają a szanujący się gospodarz powinien się ich wystrzegać.

J. T. z M.

nasi ludzie nazywają „grymasiła", tj. że na jeden podój w cale nie chciała dać mleka, to i jej córka tę niemiłą właściwość dziedziczyła. Wada zaś, którą dość często u krów (szczególnie u takich, które mają skłonność do opasu) się spotyka, mianowicie, że potrzebują zawsze kilkakrotnego stanowienia, zanim zostaną cielne, wada ta jest tak dalece dziedziczną, że po matce nią obarczonej, można o córce niemal na pewne tosamo przepowiedzieć.

Zapewnić mogę, że nie ograniczyłem się do ogólnych spostrzeżeń lecz umyślnie przeprowadziłem dla przekonania się o dziedziczności indywidualnych właściwości kilka bardzo dokładnych prób. Do takich doświadczeń wybierałem cielęta, które się w tymsamym dniu urodziły po jednym i tymsamym buhaju a od krów, które pod względem mleczności wykazywały największe kontrasty; następnie przestrzegałem z wielką pedanteryą, aby te próbne cielęta od pierwszej młodości, aż do czasu kiedy zostały krowami (oczywiście tembardziej i potem) były zupełnie jednakowo żywione. Nadmieniam, że u mnie cielęta zaraz po urodzeniu zostają odłączone od matek i poi się je mlekiem prosto od krowy: byłem więc w możności jednakowo żywić te próbne cielęta od pierwszej chwili ich urodzenia. Dodam jeszcze, że, aby żywienie rzeczywiście było jednakowe, musiałem do prób używać takich cieląt, które prócz powyżej wymienionych stosownych warunków, miały także mniejwięcej jednakową żywą wagę.

Po nabyciu takich doswiadczeń zaprowadziłem następujący system w mojej stajni: wybrałem kilkanaście krów, które w przecięciu z kilku lat dają mi największą ilość mleka i przeznaczyłem je na matki. Krowy te stanowię obecnie buhajem rasy $^1/_2$ krwi oldenburskiej, a są one w większej części rasy $^1/_2$ krwi fryzyjskiej, reszta zaś są to krowy, które przed sześciu laty już to jako młode krowy już też jako jałówki kupiłem na jarmarkach od włościan lub żydków-handlarzy, a więc krowy zupełnie nieznanego mi pochodzenia. Oczywiście, że wskutek takiego systemu otrzymuje się oborę bardzo niejednolitą; co do wzrostu nie ma bardzo rażących różnic, gdyż sposób żywienia przychowku te różnice nieco łagodzi; ale za to pod względem kształtów i cech charakterystycznych, a najbardziej pod względem maści to jest to istne pêle-mêle. Są u mnie krowy całkiem białe i całkiem czarne, są łaciaste i srokate, są żółte, czerwone, w najrozmaitszych odcieniach; dalej mam krowy z rogami bardzo krótkimi i bardzo długimi, na wyższych i niższych nogach... itd. stosownie do tego, czy wdały się w ojca rasowego, czy w matkę-chłopkę, czy też atawizm ukształtował je na wzór jakiegoś odległego antenata. Jeden moich sąsiadów oglądając moją oborę wyraził się o niej, że wygląda „dziko." Ale za to rezultaty pod względem mleczności, które osiągnąłem wcale nie tak „dziko" się przedstawiają. Ilość mleka od 63 krów w mojej stajni wynosi obecnie przeszło 134.000 lit. mleka rocznie, czyli od jednej krowy przeciętnie rocznie około *2·130* litrów o przeciętnej zawartości tłuszczu *3·25*%. Muszę nadmienić, że wydatność mleka z każdym rokiem się zwiększa w miarę, jak brakuję dawniej kupione, gorsze krowy. Zauważy może ktoś z łaskawych czytelników, że przeciętna ilość mleka od jednej krowy 2.130 litrów, nie jest to cyfra zbyt pokaźna i że są obory w Galicyi, które daleko wyższą mlecznością wykazać się mogą; zapewne, ale cały system tych gospodarstw (w których jest dobry odbyt na mleko lub masło) skierowany jest ku temu, aby pod tym względem jaknajwiększe rezultaty osiągnąć; w gospodarstwach tych zimowa pasza jest bardzo bogata w proteiny, tak, że stosunek proteiny do węglowodanów i tłuszczu (podług Wolff'a) jest tam 1 : 5 a co nawyżej 1 : 6, zaś w lecie krowy pasą się na sztucznych pastwiskach, a prócz tego znaczne obszary użyte są pod uprawę zielonej paszy. U mnie gdzie mleko ma dość lichą cenę (a będąc zwolennikiem zielonych i sztucznych nawozów trzymam tylko tyle bydła, abym mógł pola nawozić obornikiem co 9 lat), gdzie nie mam ani gorzelni ani browaru, stosunek ten zimowej paszy waha się między 1 : 7, a 1 : 7·5. W lecie zaś trzymam bydło na stajni, gdyż ziemia moja jest zbyt droga i pod pługiem zbyt dobre daje mi zyski, abym mógł zakładać sztuczne pastwiska; ugorem zaś ani kawałka pola nie zostawiam*), chyba wyjątkowo jakąś małą parcelę bardzo zachwaszczoną lub zaperzoną.

O tym paszeniu bydła niech mi wolno będzie w następnym rozdziale kilka słów powiedzieć.

(Dokończenie nastąpi.)

Sprawy Towarzystwa.

Kurs sadowniczy w Tarnopolu.

W dniach 12, 13 i 14 kwietnia br. odbył się kurs sadowniczy w Tarnopolu kosztem Komitetu Towarzystwa gosp. dzięki gotowości ks. A. Głodzińskiego katechety tamtejszego, który odbywszy podróż naukową do instytutu pomologicznego w Klosterneuburgu i sam zajmując się oddawna sadownictwem podjął się trudnego zadania szerzenia w kraju zamiłowania do tej pożytecznej gałęzi gospodarstwa jakiem jest sadownictwo. Zamieszczamy poniżej jego sprawozdanie z odbytego kursu.

„Grono słuchaczy składało się na owym kursie prawie wyłącznie z nauczycieli ludowych i to starszych wiekiem i doświadczeniem, zajmujących stałe posady a posiadających ogrody szkolne. Pilnym słuchaczem był również jeden praktyczny pomocnik ogrodniczy zajęty w ogrodach ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego w Zagrobeli. Włościan prawie z rozmysłu nie zapraszano do udziału w kursie z dwóch powodów: po pierwsze, żeby zakres wykładów zastosować głównie do potrzeb i poziomu wykształcenia nauczycieli, po drugie że plan wykładów odnosił się głównie do wychowania młodych drzew w szkółkach, czem włościanie się nie zajmują.

Znaczenie kursów sadowniczo-ogrodniczych jest w obecnej chwili zwłaszcza dla rozwoju szkolnictwa ludowego bardzo doniosłe. W ostatnich latach oparła się nauka w ludowych szkołach wiejskich na praktycznem życiu rolnika i uwzględnia w szczególności momenta zdążające do porawy jego ekonomicznego bytu. Dla tego znajdujemy w szkółkach dla młodzieży na III, IV i V stopniu nauki bardzo wiele ustępów treści gospodarskiej umiejętnie przez specyalistów ułożonych. Między innemi ze szczególną starannością zredagowane są tam ważne wiadomości z zakresu sadownictwa i ogrodnictwa. Wprawdzie szczupłe ramy czytanek szkolnych nie pozwalają na wyczerpujące omawianie kwestyi, mających dla praktyka większą doniosłość: do tego posłużyć mogą jednak inne instytucye, które robotę za często przez władze szkolne mogą utwierdzić i w życie wprowadzić. Po

*) Rzepak sieję z bardzo dobrym rezultatem, częścią po mięszance na zieloną paszę pod którą daję obornik, częścią zaś po zbiorze żyta. Na ścierń żytnią wywozi się obornik, przyoruje, rozsiewa sztuczne nawozy i sieje rzepak.

nieważ każdy nauczyciel ludowy może a nawet obowiązany jest za pomocą nauki szkolnej na podstawie odnośnych ustępów z czytanek i przy pomocy ogrodów szkolnych bardzo wiele przyczynić się do postępu sadownictwa i ogrodnictwa w swojej gminie i okolicy, przeto na razie najpilniejszą uwagę należałoby zwrócić na należyte wykształcenie nauczycieli celem podania wskazówek do wzorowego prowadzenia ogrodów szkolnych i umiejętnego traktowania ustępów w czytankach zewartych w połączeniu teoryi z praktyką.

Jedną połowę roboty wzięły władze szkolne. Drugą część zadania mogą chlubnie spełniać towarzystwa rolnicze za pomocą wędrownych wykładów ścisle zawodowych z odpowiedniemi demostracyami.

Temi powyżej nadmienionemi względami kierowany, prowadziłem pierwszy kurs sadowniczy, zaszczytnie mi powierzony, przedewszystkiem w duchu praktycznej nauki oraz z zastosowaniem się do wiadomości i przygotowania słuchaczy.

Jak mi się zdaje zadanie swoje spełniłem co najmniej z wynikiem dostatecznym. Świadczyły o tem pilna frekwencya natężona uwaga i żywy udział słuchaczy, a nawet nieukrywane zadowolenie ze strony słuchaczy, którzy kosztu i trudu poniesionego nie żałowali i wielki zapał do zakładania szkółek okazali. Co więcej obecni na kursie uczestnicy prosili mnie. bym wyraził szczególną wdzięczność Komitetowi c. k. Towarzystwa gosp. za to, iż udzieleniem stypendyów udział w kursie im umożliwić raczył.

W kusie owym omówiono szczegółowo następujące temata:

1. Historya naturalna drzew owocowych. 2. Sposoby rozmnażania drzew i krzewów owocowych. 3. Historyczny pogląd na rozwój sadownictwa w naszym kraju. 4. założenie i prowadzenie szkółek. 5. 6. Szczepienie i dalsze prowadzenie szczep w szkółce. 7. Założenie sadu. 8. Roboty koło drzew w sadzie. 9. Krótkie opisanie sort najbardziej do uprawy w kraju zaleconych z demonstrowaniem okazów na modelach i tablicach kolorowanych. 10. Etykietowanie drzew i roślin w egrodach szkolnych. 11. Sposoby ochrony pożytecznych ptaków i tępienia najważniejszych szkodników 12. Demonstracye.

Oprócz demonstrowania na tablicach, modelach i żywych okazach w izbie szkolnej zwiedzono szkółkę siewek i drzewek założoną na większe rozmiary i tu demonstrowane było cięcie i prowadzenie szczep 1. 2 i 3 letnich przez 2 godziny. Nadto dnia następnego zwiedzono nowo założony wielki sad P. Ordynata Czarkowskiego-Golejewskiego i tu demonstrowano przez 2 godziny prowadzenie korony, oczyszczanie i nawożenie starszych drzew owocowych.

Grono słuchaczy składało się z 26 nauczycieli okręgu tarnopolskiego, z 6-ciu z trembowelskiego, z 3-ch ze skałackiego, i z 1-go ogrodntka zawodowego. Ogółem 36-ciu.

Obecnością swoją zaszczycał stale wykłady także c. k. Inspektor okręgowy szkół ludowych p. Chmurowicz z Tarnopola, którego usilne poparcie w wysokim stopniu do powodzenia kursu się przyczyniło. Nie mniej zwiedzali wykłady i demonstracye pp. delegat Towarzystwa A. Nikorowicz i dyrektor c. k. seminaryum E. Michałowicz.

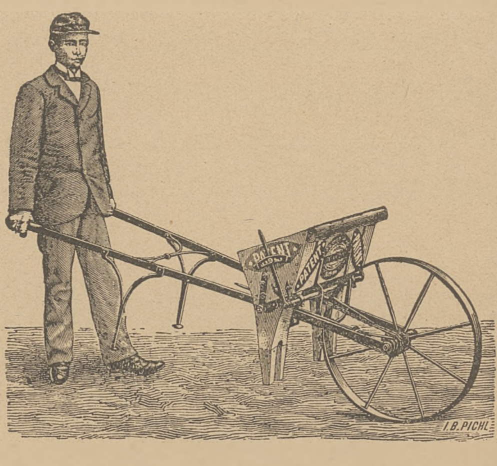
„Ogrodnictwo“.

Nowe pismo ogrodnicze pod powyższym tytułem zacznie wychodzić w krakowie z dniem 1 lipca br. wydawane staraniem krakowskiego Towarzystwa Ogrodniczego. Zwracamy szczególną uwagę naszych czytelników na prospekt „Ogrodnictwa“ załączony do dzisiejszego numeru „Rolnika“. Pismo to, którego potrzeba w kraju istotnie, **otrzymywać mogą prenumeratorowie „Rolnika“ po zniżonej cenie 2 złr, rocznie.**

Skład komitetu redakcyjnego, uwidoczniony w prospekcie, daje dostateczną rękojmię wysokiej wartości fachowej, przyszłego pisma, życzymy też z serca „Ogrodnictwu“ szybkiego rozwoju.

Dwurzędowy rozsiewacz do saletry.

Z powodu spóźnionego nadesłania ryciny, dziś dopiero zamieszczamy rysunek przedstawiający rozsiewacz dwurzędowy do saletry którego opis podaliśmy w numerze poprzednim. Prostą konstrukcyę rozsiewacza można łatwo z ryciny załączonej zrozumieć. Cena za pośrednictwem oddziału Jarosławskiego 43 zł.



Dwurzędowy rozsiewacz A. Dobrego.

Wiadomości handlowe.

Ziemioplody, masło, jaja

Lwów, 26. maja. Pszenica 12·25—12·50, żyto 8·50—9 75, owies 8·50—9 —, jęczmień 8·50—9 —, rzepak —— —·—, groch 8 ·50—9·—. wyka 7 30—7·60, bobik 7·50—8·—, hreczka 9 75—10·50, kukurudza 5·80 —6·—, chmiel za 56 kg 60—65, koniczyna 35—45, tymotka 15—20· spirytus parit. Tarnopol gotowy 18·25—18·75, na termin 16·25— 16·75,

Ruch zniżkowy na targach zagranicznych wpływa na dalsze obniżenie cen żyta i pszenicy u nas, zwłaszcza iż młyny w obawie dalszej zniżki, wcale nie kupują lub tylko w miarę koniecznej potrzeby. Również kukurudza z powodu braku popytu, znacznie spadła w cenie. Inne produkta, notują niezmiennie. W spirytusie brak ruchu a usposobienie niezmienne.

Bydło i świnie.

Wiedeń 23. maja. Ogółem przywieziono na targ dzisiejszy 4606 sztuk wołów tucznych i opasowych, w tem 1398 sztuk z Galicyi i Bukowiny. Ceny za galicyjskie woły od 31 do 35 zł., za niemieckie krase woły od 34 do 39 zł., za 100 kg żywej wagi.

Tendencya słaba.

Wiedeń, 24 maja. Na targ nierogacizny przywieziono ogółem 9·196 sztuk świń, między temi 4 650 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie od 54 do 55, za galicyjskie młode świnie od 38—51 ct. za kg. żywej wagi.

Tendencya dla świń galicyjskich bardzo żywa.

Odpowiedzialny redaktor *Dr. Kazimierz Miczyński.*
Nakładem galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się prospekt miesięcznika ogrodniczego p. t. „OGRODNICTWO“ który prenumeratorowie „Rolnika“ otrzymywać mogą po zniżonej cenie: 2 złr. rocznie.

Do Szanownych P. T. Właścicieli Dóbr Ziemskich!

Krajowy Instytut Pracy, istniejący od lat 9 we Lwowie prowadzi ewidencyę **wszelkiej kategoryi oficyalistów** i poleca tylko przez ostatnich P. T. Chlebodawców poufnie **poleconych**.

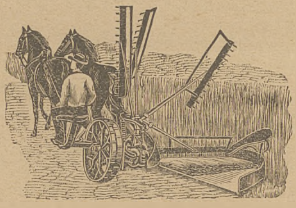
Z dniem 1 stycznia 1898 dla dogodności J. W. Panów i uniknięcia wszelkich rachunków w ciągu roku, zaprowadzono **caloroczny abonament za wpłatą 5 zł.** i za tę kwotę zobowiązuję się bez dalszych kosztów dostarczać, **z dowolnymi zmianami, oficyalistów** oraz **służbę dworską**, załatwiać wszelkie **zlecenia** a nawet **drobne sprawunki**, jak zakupno i sprzedaż **artykułów do użytku domowego**, pod gwarancyą rzetelnego wykonania.

Krajowy Instytut Pracy we Lwowie

9—10 ulica Batorego L. 6. 1-sze piętro.



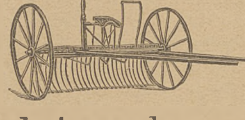
„JONES“
oryginalna amerykańska KOSIARKA z transmisyą łańcuchową. Szerokość noża 4′ 6″. Okładanie ręczne przy żęciu zboża. **Bez hałasu, bez straty siły, bez kół zębatych!!** Tnie lżej, lepiej i niżej, niż jakakolwiek inna kosiarka. Pojedyncza, trwała i tania.



„JONES“
oryginalna amerykańska żniwiarka
ze stołem do podnoszenia. Doskonała do pszenicy, jęczmienia, owsa zarówno jak do koniczyny i lucerny.

Bez konkurencyi najlepsza i najtańsza maszyna tego rodzaju.

Patentowane grabie konne „REFORM“



do koniczyny, siana i zboża, o 26, 28, 32 lub 36 cm. zębach, z automatycznem czyszczeniem.

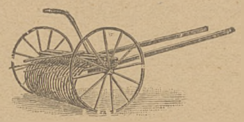
Ceny zniżone!

Fabryka maszyn rolniczych
JÓZEF FRIEDLAENDER

Wiedeń II./7. Dresdenerstrasse 42—46.

Katalogi gratis i franco. — Dostarcza się pod gwarancyą i na próbę.

!! Patentowana Grabiarka !!



Najlepszy najtańszy, najprostszy wyrób — niezrównana do siana, koniczyn i zboża.

Heureka,	26	zębów	75 zł.
Heureka,	36	„	90 „
Puck	22	„	42 „
Puck	30	„	52 „

O wczesne zamówienia uprasza się.

Howard'a Przetrząsacz do siana Simplex cały z żelaza i stali, doskonale odwraca.

Osborne'a oryginalne amerykańskie **Kosiarki i żniwiarki** o patent. łożyskach wałeczkowych, o chodzie nader lekkim maszyny najlepsze, po cenach tanich pod gwarancyą co do najlepszego wykonania.

JULIUSZ CAROW. Fabryka maszyn roln. Praga-Bubna. 4—5

W dobrach Bołszowce stacya kolejowa, pocztowa i telegraficzna w miejscu, są na sprzedaż do sadzenia następujące gatunki jadalnych i wysoko procentowych kartofli: Piast, Ozimek, Taczała, Zagłoba, Ostoja, Dołęga, Gorzelnik, Atheny, Reichskanzler, Lech. Leliwa, Zawisza, Hertha, Imperator, Weltwunder, po cenie 3 zł. za 100 kilo netto, stacya kolejowe Bołszowce.

Biorącym pełny wagon tj. 100 centnarów o 10 prc. taniej. — Worki liczy się po cenie targowej. Zamówienia przyjmuje
3—3 Zarząd dóbr Bołszowce.

Z Drukarni „Dziennika Polskiego“ Dra Feliksa Woynarowskiego ul Sobieskiego l. 16. pod zarz. Franciszka Kattnera.